

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

## PROLOG DRAMATU NIEDOLI POLSKIEJ

(Ze « Z Łańcuchów », p. Kresowca). (1)

Gwarno i bujnie, wojowniczo i swobodnie płynęło życie w dawnej Polsce. Stosunek narodu do władzy królewskiej już od w. XIII nosi charakter ugodowy. Nadawało to szeroką polityczną swobodę wszystkim, mającym prawa do niej, a prawa te z zasady zdobywały się zasługą i krwią... Słowianina w ogóle a Polaka w szczególności cechuje lekkomyślność i hojność. Wybitne te rysy narodowego charakteru nadały wadliwy, rozpręgający jakiś kierunek zamiatowaniu swobody, które u Polaków przejawia się namiętnie, nieraz szalenie. Rezultatem tego kierunku było *liberum veto* — dowód najwyższego poszanowania praw jednostki, w obec którego parlamentarizm dzisiejszy jest słabym tylko zarodkiem. Daleki ideał indywidualizmu politycznego nie mógł być z pożytkiem wcielony w kresowe społeczeństwo XVI wieku. Dla spóczesnych *liberum veto* było instytucją zbyt krowną, przeto zgubną. Z jednej strony « naród szlachecki », zapatrzony z zazdrośną miłością w swoją « złotą wolność », niedopatrywał krzywdy politycznej szarej, choć podstawowej, rzeszy zapracowanych kmieci i « sławetnego » stanu miejskiego, z drugiej strony, sam nie był dość wyrobionym, by stanąć na wysokości zadania i użytkować należycie swe prawa na korzyść ojczyzny. Więc złota wolność szlachecka okazała się anarchją w sferze nielicznego możnowładztwa i uciskiem odnośnie do nieuznawanych mas ludowych. Co prawda, ucisk ten nie przyjmował u nas form tak ostrych, jak na Zachodzie — szlachta cisnęła bez zaciętości, samym ciężarem zbytowego przywileju, mieszczanin szukał wyjścia ze swego upośledzenia przez

(1) Artykuł ten jest wyjątkiem z pracy, nadesłanej nam z Warszawy p. t. « Z Łańcuchów ». alujemy, że z powodu obszerności nie możemy drukować jej w całości. Postaramy się wydać ją w broszurze oddzielnej, tymczasem zaś zamieścimy ustępów kilka, zaopatrując takowe w tytuły odpowiednie treści.

hierarchję kościelną i ruch umysłowy, a chłop ograniczał swój protest emigracją na wolne stępy kresowe. Zawsze jednak kałstowość miała fatalne skutki. Zbytek jest złem obstawieniem życia — prowadzi on do zwyrodnienia, to też wiecznie politykująca w zbytku swych swobód szlachta musiała się zepsuć sama w sobie. Dla tego rok 1573 w naszej historii jest punktem zwrotnym ku ruinie. Z surowego, walecznego i poważnego szlachcica czasów Jagiellońskich, który dobrze pojmował obowiązki obywatela, stopniowo przez wojny kokosze i inne najrozmaitsze zdrady obywatelskiego stanowiska, wyrodził się brzydki typ sprzedajnego po pijanemu warchoła. Nizka stosunkowo wartość cywilizacyjna « szlacheckiego narodu », nie pozwalając mu przystosować się do zbyt idealnego zakresu politycznej swobody, stawiła go w coraz większej sprzeczności względem obowiązku ; wychowanie, złożone w ręce jezuitów, pogarszało tę sytuację ; i doszło bankructwo urzędów Rzpltej do formuły : « Polska nierządem stoi ». W nierównomierności więc między rozwojem cywilizacji i swobód politycznych leży główna przyczyna wewnętrznego upadku dawnej Polski.

Już w połowie XVII w., za Jana Kazimierza, sąsiedzi z góry spoglądali na delirijną anarchję kasty szlacheckiej i już wtedy ostrzyli zęby na mienie zbytującego Polaka. Przez cały czas zgubnego, zbrodniczego panowania Sasów, wewnętrzne stosunki u nas się pogarszały ; Prusy, z łaski naszej powstałe, męźniały ; Rossja, luboć z przeszkodami, potężniała ciągle ; Austria zaś, już słabsza niż niegdyś, zawsze jednak była dość silną, by się przyczynić do naszej guby. Wpływ sąsiednich dworów dorastał u nas do niepraktykowanych rozmiarów — ostatnie elekcje odbywały się pod auspicjami wojsk rosyjskich ; już w r. 1767 poseł carowej Katarzyny Repnin śmiał pochwyć z konfederacji Radomskiej kilku posłów i wysłać ich w głąb Rossji. Położenie zdawało się bez wyjścia — wszechwładne « królewężta », jak Braniecki, Radziwiłł, Potocki, Rzewuski, nie

ustępowały ani kroku ze *statu quo* anarchii ; najlepiej zorganizowana partja w narodzie — Czartoryski i « familja » — chciała ład zaprowadzić przemocą obcych. Dwory ościenne, osłabiając Polskę na rzecz swych zabobnych interesów, nie pozwalały na rozwój lepszych urzędów Rzpltej ; to też pożyteczne zaczątki polityki Czartoryskich na polu wojskowości i karbu nie miały poważniejszego znaczenia. Ład wewnętrzny psuł się ciągle i znikczemniały głowy panów, zawrócone zbytkiem i zaślepione dumą, pochylić się musiały przed zabobną chucią obcych. Nad narodem zadźwiewały kajdany.

Historja nie zna dowolnych kaprysów — szczególnie w faktach większych rządzi nieubłagana konieczność, motywująca wszystkie prawa natury. Upadek polityczny Polski takiej, jaką ona była w w. XVIII, był naturalnym wynikiem nieprzystosowania jej do narzuconych przez historję warunków. *Factum est* — i na dziś ma to wartość pedagogiczną. Nikt z nas dziś nie tęschni na serjo do wskrzeszenia mary kastowej, chociaż i od jej grobu bije nie jeden promyk jasny ; upadek jednak narodu szlacheckiego, « dowodzonego przez ambitne królewężta », nie był jeszcze upadkiem polskiego narodu. Dwa momenty złożyły się na wciągnięcie Rzpltej czasów saskich do słownika historycznego : zwyrodnienie naszych warstw wyższych i właściwa wszystkim organizacjom pierwotnym żarłoczność sąsiednich poczwar państwowych. Pierwszy z tych czynników nie decydowałby nawet wtedy o zgubie narodu, gdyby ubezwładniający proces degeneracji zajął całą szlachtę, gdyż ta stanowiła tylko nieznaczną ilościowo część Polaków — głów uprzywilejowanych liczyliśmy wtedy niespełna milion na 13 milionów ludności. Ale i tak nie było. W zaciętej, wiekowej walce o niepodległość, właśnie z łona szlachty wychodzili bohaterowie wolności narodu. Od r. 1769 do 1863 :

« Wiecznie oni, dotąd oni  
Z Polską w sercu, z mieczem w dłoni,  
Dniem i nocą bez pokoju. »

Walka ta ze strony lepszych była bardziej naturalną i konieczną, niż utrata politycznego bytu za winy gorszych. W rozbiarach Polski bądź co bądź rzuca się w oczy niesprawiedliwość, leżąca w warunkach, otaczających Polskę — w chwili wojny. Chciwość ta, jakkolwiek jest normalną dla pewnych stadiów społecznego rozwoju, nie jest przecież istotną cechą narodu wyżej rozwiniętego — dziś już państwa, dbające o opinie ucywilizowanych, wyrzekają się chęci zaborów (patrz ostatnią mowę tronu ces. Wilhelma). Etyka narodów, urabiając się stopniowo pod wpływem Chrześcijaństwa, humanizmu i zasad rewolucji francuskiej, coraz wyraźniej oświadcza się przeciwko nabytkom podstępny i przemocy: niesprawiedliwość, to ich nazwa dawno już ludzkości znana. Dzika żarłoczność gabinetowa, zetknąwszy się z interesami innego społeczeństwa, musi powołać w niem do walki nie tylko wszystko, zagrożone w swym bycie przez najazd, lecz także wszystko, przejęte ideą zaspokajania potrzeb naturalnych na gruncie miłości bratniej (altruizmu).

Gdy dumny bezrząd magnatów w Baltazarowe przepowiednie rysował walące się mury Rzpltej, było jeszcze w narodzie zbyt wiele sił żywotnych, by obojętnie patrzeć na upokarzającą sytuację. Już w r. 1869 wyloniła się reakcja przeciwko uciskowi obcych — konfederacja Barska stworzyła « naród szlachecki » w imię obrony swych praw. Jakkolwiek dość czysty duch patriotyczny natchnął przedstawicieli tego ruchu, nie mogli jednak Puławscy odegrać roli Czarnieckiego — większą była demoralizacja i poważniejsza potrzeba czasu. Gdy bohater, « ani z soli, ani z roli urosły » rozporządzał miłością swych ukochanych « Semenów » i samym odgłosem swych walk elektryzował wszystko, co było zdrowe w narodzie, Barszczanie musieli walczyć ze spółrodakami i patrzeć na niemy protest ludu, który na kresach wyzwał się jękiem ofiar rzezi humanistycznej. Resurrecturi w duchu szlacheckim znieść musieli pierwszy rozbiór Polski (1772) i sama konfederacja Barska, rozdawając naród, dawała bierną sankcję politycznemu rozbojowi. Dokonał się on wprost dla chwilowego nasycenia chciwości trzech sąsiednich gabinetów. « *Suum cuique* », pisane przez Fryderyka II na słupach nowych granic, brzmiało ironicznie w jego własnych uszach.

Bolesnie skaleczony « naród szlachecki » zabrał się energicznie do odrodzenia. R. 1791, 3go maja wykwiła konstytucja, przynosząca chlubę narodowi. Okrzyk jednak zapalał, jaki ona wzbudziła, nie mógł zagłuszyć fałszywego tonu kastowej reakcji. Ferment zgnilizny w uprzywilejowanych stanach był na tyle silny, że wyzwał do walki ożyweży prąd nowy i zwabił czyhających wrogów. Targowica sama wezwała carycę do obrony « wolności szlacheckiej », a raczej, dumy kil-

ku magnatów. Nastąpił drugi rozbiór Polski. Tu wykazało się dowodnie, jak zawistnym okiem patrzyli fałszywi sąsiedzi na odrodzenie naszego narodu. Nowa, niczem nieusprawiedliwiona i nieusprawiedliwiana krzywda bardziej osłabiła i pogorszyła nasze położenie, bardziej zdemoralizowała egoizmem przejęte dusze, lecz nastroiła wyżej i piękniejsze charaktery szlacheckie: prąd demokratyczny wzmacnia się i daje Polsce nowych obrońców. W narodowym powstaniu Kościuszkim, mówi się o bratniej równości wszystkich synów ojczyzny, a szewc Jan Kiliński i chłop Bartosz Głowacki i Stach Swistacki urastają na bohaterów walki o niepodległość: mieszczanie wypędzają z Warszawy Moskale; chłopci zdobywają działa pod Raclawicami. Za słaby to jednak jeszcze był ruch w obec żelaznej przemocy najazdu. W rok później Polska utracła resztki swobody politycznej.

## KORRESPONDENCJA

### « Wolnego Polskiego Słowa »

Warszawa, 28 września 1888.

Powróciwszy z wędrowki do poczciwej Warszawki, obowiązkiem moim jest, zdać Wam z wrażeń, jakie na mnie peregrynacja wywarła, sprawę. Z wrażeń? Myślę, że nie wymagacie po mnie, ażebym opisywał widoki natury i zabytki sztuki, wypadki na noclegach i wydatki na popasach, towarzystwo w wagonach i porządki na kolejach żelaznych. Jest to zadaniem korespondentów pisać, wychodzących pod opieką p. Jankula i jego sztabu. Nie będę im przeto spółzawodniczył i na polu tem (o spółzawodnictwie mówię) dotknę jeno szczegółu jednego, który oni wszyscy widzą, o którym jednak wspominają nie śmiać. Szczegół ów tyczy się *mise en scène* na kolejach naszych. Moskale poprzyprawiali im nosy. Z nosami fałszywymi wyglądają one licho wie po jakimś. Dostojny Hurko, w russyfikacyjnej gorliwości, przerobił je na moskiewskie. Po moskiewsku niby służba kolejowa wygląda; po moskiewsku widnieją napisy; po moskiewsku brzmiały obwoływania przestanków. Wszystko to jednak jest — przyprawnym nosem i przyprawnym nawet bardzo niezręcznie, tak niezręcznie, że się moskale sami tego wstydzą. Oficer jakiś, z którym mnie w wagonie losy sprowadziły, moskal z miny i z czupryny, zadał mi w ciągu rozmowy zapytanie:

— Nie wiesz pan, na co zmieniono napisy polskie?

— Aby nas russyfikować.

— Nie... — odrzekł.

— Na cóż?... — zapytałem.

— Aby was podrażnić... na złość wam zrobić... Babskie wymysły...

— Babskie?... — odezwałem się, zdziwienie udając.

— A tak... Marja Iwanowna: czyż nie wiecie?...

I jał się małżonkę dostojnego gubernera naszego oporządzać z gruntu, powiadając, że Hurko nie byłby takim zwierzęciem (*skating*), gdyby się nie znajdował pod jej pantoflem. Wszystko, co jest szykaną, od niej pochodzić ma. On się jakoby jej opiera i wywiązują się zład burzliwe sceny małżeń-

skie, kończące się zazwyczaj tem, że generał ustępuje *generalszcy*, lękając się, ażeby ta zacna niewiasta stolka mu nie przystawiła. Dojść miało do tego, że on się powiesić, czy też gardło sobie poderznąć chciał i już nawet zamiarowi temu dał początek wykonania, ale w porę na myśl przyszły mu względy polityczne i dzieła nie dokończył. W zły humor by to wprawiło najjaśniejszego pana. Takie rzeczy opowiadał mi moskal; gadania te krąży jakoby w armii: *relata refero* i przechodzę do innych z wędrowki wspomnień, które może bardziej dla was ciekawymi będą.

Pisałem do was z Kalisza. Nie wiem, czyście owo pisanie dostali. Zanotowałem w nim szczegółów parę, tyjących się ludu naszego i wpływu, jaki na niego wywiera edukacja moskiewska. Prowadziłem śledztwo swoje dalej, i miałbym do przytoczenia szczegółów dużo, ale należących do rodzaju tego samego. Chłop przyjmuje nauczanie moskiewskie, bo nie przyjmować nie może, przyjmuje je, jako nakaz, tak samo, jak płacenie podatków, dostawianie rekruta, stosowanie się do przepisów policyjnych. Nakazano — posyła dzieci do szkoły i tyle. W szkole chłopie uczy się po moskiewsku czytać i pisać, to jednak nie przetwarza jego istoty, nie wnika do gruntu. Polakiem jest i za Polaka się ma. Grunt pozostaje nie przestoczony i nieuprawiony, w oczekiwaniu na uprawę odpowiednią, która by się dała dziś natychmiast z powodzeniem prowadzić, gdyby było komu. W punkcie tym nawiązuje się węzeł. Do prowadzenia uprawy odpowiedniej sama natura rzeczy nastęrcza: szlachcica i księdza. Moskale o tem wiedzą i całej dokładają usilności, ażeby siewczacy w oddaleni od gruntu trzymać. Nie zdołali by jednak tego dokazać, gdyby w duszy naszego obywatelstwa i naszego duchowieństwa było więcej trochę poczucia obywatelskości. Rządowi na rękę idzie trudne położenie ekonomiczne, w jakim się kraj znajduje. Położenie to, w stosunku pomiędzy szlachcicem a chłopem przez to się wyraża, że pierwszego w obec drugiego stawia w roli wyzyskiwacza. Na to by się znalazła rada, ale by potrzeba taką wynaleść kombinację, która by pozwoliła chłopu naocznie i dotykalnie istotę wyzysku poznać. Mnie się zdaje, że to nie jest rzecz trudna i że do tego samo przez zię z czasem dojdzie. Dociskany przez władzę rządową szlachcic przejrzy, że nie masz dla niego innej bezpiecznej przystani, jak ludowa, z pretensyj swoich opuści, interesy swoje do chłopskich przystosuje i z duszy chłopskiej usunie podejrzenie, tyjące się wyzysku. Wymaga tego interes ziemianstwa, stojącego w obec takiej alternaty: albo z kretešem, pod moskiewską presją zginie, albo się ocali przez lud i dla ludu.

Obecnie pomiędzy obywatelstwem a ludem postrzegać się daje nie nienawiść — od tej daleko; ale nieporozumienie, naprężenie tu większe, ówdzie mniejsze. Moskalam to dogadza, dokładają też starań niemałych, celem utrzymania i potęgowania tego stanu. W grubym jednakże są błędzie, jeżeli się im wydaje, że chłop polskiego dla Moskwy pozyskali lub pozyskają kiedy. Są oni dla niego nie czem innym, jak władzą porządku i bezpieczeństwa publicznego i sympatja jego dla nich nie przekracza granic sympatji dla policji. W oczach jego moskal każdy, sam car jest policjantem. Mniemając się przez pana zagrożonym na policjanta się ogląda i pod jego opiekę się garnie. Ale nad to — nic więcej. Na tem się jego sympatja kończy. Moskal dla niego moskałem — nie do-

wierza mu, bynajmniej go nie kocha i w głębi duszy swojej ma go za wroga. Dowodów na to złożyć bym mógł stopy całe, gdyby nie to, że w piśmie nawet zagranicą wychodzącym należy zachowywać ostrożność przy wymianianiu nazwisk ludzi i nazw miejscowości. Podam jednak sposób przekonania się. Niech kto, wdawszy się z chłopami w gawędkę poufną, opowiada, jak Polacy Moskale bili i w oczy im patrzy; niech następnie opowiada, jak Moskale bili Polaków i znów chłopom w oczy patrzy. Różnica wyrazu oczów powie, ku której stronie serce ich ciągnie. Obok tego wiedzą oni o Głowackim, o Kościuszcze; postacie te interesują ich; za to — nie wiedzą o Suworowie, nie interesuje ich Hurko nawet. Przytoczę jeszcze jeden dowód, który by figurował w wykazach statystycznych występów i kar, gdyby sądy nie miały zakazu podawania do wiadomości publicznej występów tego rodzaju. Chłopi ustawicznie obrażają majestat carski. Tego rodzaju sprawy nie schodzą z porządku dziennego. Jak się zdaje, sądom nakazano traktować je z lekka, nie robić około nich hałasu; mimo to, mnogość ich jest wielka i z upływem czasu rośnie, zamiast zmniejszać się. Chłop się takiej trzyma polityki: straszy szlachcica moskalem, często carem; sam zaś, w przystępie złego humoru, albo po pijanemu (*in vino veritas*), cara bez ceremonii z błotem miesza. Moskale piszą o przywiązaniu do tronu ludu w Polsce, o wdzięczności chłopstwa dla cara. Niech się oni tem nie chwala! — niech, ani na przywiązanie, ani na wdzięczność nie liczą. Jest to złudzenie optyczne. Zresztą, przekonany jestem, że sami oni nie wierzą temu, co piszą. « Naród szlachecki » przetworzy się w naród polski i moskale się od tego sami mocno przyczynią. Ich polityczna działalność prostą drogą ku temu prowadzi. Zależy to jednak w znacznej części od klasy oświeconej, od jej rozumienia interesów własnych, od taktu i patriotyzmu.

Ale dosyć już o tem. Zreasumowałem wrażenia z wędrowki i trzeba, z pozostającego miejsca korzystając, słów kilka poświęcić Syreniemu grodowi. W Warszawie za powrotem zastałem: zburzone ulice, porozwalane piece i rozpaczonych żydów. Ulice kanalizują, piece przestawiają, żydów na moskali przerabiają. Słowo o tych ostatnich. Rząd przyłożył siekiere do pnia — nakazał reformę chederów, do których wprowadził naukę rosyjskiego języka. Powstał z powodu tego lament wielki, żydzi poszczą i boszyny odprawiają. Że się chederom reforma należała, przeciwko temu słowa powiedzieć nie można; że zaś reforma ta wypadła na kopyto moskiewskie, to moskale moskalami by nie byli, gdyby ją przystosowywali do potrzeb społeczeństwa. Z tego, co by dobre wydać mogło rezultaty, stała się krzywdą ogólna. W krzywdzie tej są punkty bardzo dotkliwe. Pan S. Dickstein, jeden z lepszych naszych pedagogów, utrzymywał przez lat dziesięć z własnych funduszy czteroklasową żydowską szkołę realną. Szkoła ta wielkie oddawała usługi i, mimo że nie spółnego z chederami nie miała, została pod strychulec reformatorski podciągnięta. Nakazano zmienić personel jej cały, nauczycieli nie przyjmować innych, jak prawosławnych i naznaczono do niej inspektora moskala. Pana D. rola ograniczyć się miała do dostarczania pieniędzy. Nadaremnie przedstawiał i kolatał. Nie pozostawało mu nic innego, jak zamknąć szkołę — co też uczynił. Wielka stała się z powodu tego szkoda i krzywda. Taka nasza dola.

Na zakończenie listu nowinka plotkarska. Pewnemu głośnemu, dzięki zręcznej reklamie, autorowi zachciało się pojechać do ojczyzny Cyda. Obliczył sobie, że na tę podróż potrzeba mu 3,000 rsr. W cenie tej ofiarował dewocji jego specjalnie oddanej gazecie nowelkę, wynoszącą 1,500 wierszy. Gazeta wręcz odmówiła. Zwrócił się do innej, z obozu przeciwnego. Ta tyle dać nie chciała. Targ w targ — zgoda nastąpiła za 750 rsr. z tym dodatkiem, że za 2,250 wydawca uzyskał prawo przedruku kilku tomów dzieł rzeczonego autora. Niech to wam służy za dowód, że w Warszawie literatura kwitnie i że z niej można « pod pewnymi warunkami » przyzwoite ciągnąć zyski.

X. Y. Z.

Paryż, d. 3 października 1888.

Waszego w ostatnim *Wolnego Polskiego Słowa* numerze artykułu nie można chyba bez odpowiedzi zostawić. Odpowiadam przeto.

Odnalowaliście nas czarno, bardzo czarno, wykazując wśród nas, jeżeli nie « fletuchów », to « pyszałków ». Tak źle nie jest. Zaprzeczyc nie można, że jeden i drugi gatunek śmiertelników znajduje się wśród nas w okazach bardzo charakterystycznych, ale towarzystwo kolonji polskiej w Paryżu nie na te dwa wyłącznie dzieli się rodzaje. (Nie mówiliśmy, ażeby dzielić się miało wyłącznie. *Przyp. Red.*) Znajdują się rodzaje inne jeszcze — gorsze i lepsze. Mamy przecie pośród siebie wyznawców konserwatyzmu « *czasowego* » i liberalizmu « *krajowego* »; mamy sobków .hałaśliwych i potulnych, nie umiających sprawy polskiej od osobistości swojej oddzielić; nie brak nam na takich, co noszą w duszy wszystkie przez księdza Marka wyliczone « ościenie » i na takich, co sprawę polską uważając za zakończoną, rozstrzygniętą i na wieki wieków pogrzebaną, za istnych warjatów poczytują tych, co o niej myślą jeszcze; mamy wielkich panów gruntośnie « *mądrych* » i czystej krwi kleryków; mamy oraz instytucje szaflikowe a przy nich szaflikowiczów, którzy o « *czemes* » myślą, « *czegoś* » by chcieli, ale oglądają się w obawie postradania względów, z którymi się oswoili, względów dla jednych chlebowych, dla drugich towarzyskich, herbatkowacianych. Z drugiej atoli strony, węsząc na bruku paryzkim, zwietrzyć można ludzi pojedynczych, jakoteż gronka, którym nie brak rozumienia zadania, na wychodźtwie polskiem ciężącego. Pokazałbym wam gronko młodzieży, zacnej, chętnej, gorącej, ba za gorącej, ale niecierpliwiej i przytem tem przejętej przeświadczeniem, że się zrodziła do przewodniczenia. Pokazałbym wam postacie weteranów, ludzi dźwigających na grzbiecie lat dziesiątków po siedem, po osiem, z mózgiem niezeschłym i z sercami niezwiędłymi, ludzi, przed którymi, jak przed świętymi, kłekać się chce. Pokazałbym wam jeszcze mężów w sile wieku, mających jasny na rzeczy pogląd, pojmujących potrzebę i obowiązek pracowania dla Polski i gotowych nie targować się o ofiary i poświęcenie. Na bruku paryzkim wszystko to się znajduje; społeczeństwo polskie przedstawia strony ujemną i dodatnią, a w tej ostatniej tkwi ziarno zarodowe, poręczające za odrodzenie wychodźstwa.

« Czemuż się nie odradza? ... » — spytaście. Na pytanie to samiście w jednym z poprzednich pisma waszego odpowiedzieli numerze. Odwykło. Odwykło od życia czynnego. — W senliwosci letargicznej zmartwiało i dzi-

siaj, kiedy nadszedł obudzenia się moment, nie sporno mu z rozbudzeniem się idzie. Przetarcie ócz nastąpiło, jak, zdaniem mojem, nastąpić było powinno: w moderantyzmie. Moderantyzm naprzód wypchnięty został z obawy postawienia od razu kroku fałszywego. « Niech on zaczyna — zobaczmy ». Postanowienie to przyszło samo przez się tem łatwiej, że w szeregach moderantów jaśniej osobistości kilka zacności nieposzlakowanej, a przytem ostrożnych i łekliwych. W sytuacjach takich, ostrożność i łekliwość stanowią zaletę. Puszczono więc moderantyzm przodem i on spłodził *Głos Wolny*, pismo chęci jaknajlepszych pełne, ale służące bardziej dla rozrywki, aniżeli dla pożytku, bo niewypowiadające nic, nie wskazujące żadnej drogi, nie wywieszające sztandaru wyraźnego, usiłujące utrzymać się na fali, łamiącej się w zagiby łagodnie, jednym słowem, wytykające sobie zadanie dogadzania wszystkim i nie zrażania nikogo z tych, co się do Polski i jej spraw przyznają. Pismo takie przydać by się mogło, ale by należało podsyć je wartością literacką pierwszorzędną. Mogłoby w razie takim służyć, jako wzór prozy, poezją przeplatanej. Takim też, zdaje się, był założyciel z zamiar pierwotny. Przeliczyli się jednak z siłami i wytworzyli organ, grający na wszystkich dudach, którym za wtór patriotyzm służyć może. Odzywa się w nim duda klerikalna, śpiewająca hymnik Leonowi XII, modlącemu się przed obrazem, darem polek; odzywa się arystokratyczna, głosząca pochwały panom za « ofiarnosć »; odzywa się szlachecka, wydzwanająca cześć dla tradycy; odzywa się rezygnacyjna, doradzająca lękania się cienia własnego (1); odzywa się i demokratyczna, potakująca zasadom Towarzystwa, które z klerikalizmem, arystokracją i szlachecczyną zerwało stanowczo, a w rezygnację się nie bawiło. Jest to następstwo naturalne i konieczne zamiaru pierwotnego. Moderantyzm nie mógł się wyrazić inaczej, jak pod postacią bigosiku patriotycznego u góry i opowiadania dla dzieci w feljetonie, wydanym na łup stylizacji ciągnących się za długo pamiętników generałowej Małachowskiej. W *Głosie polskim* wartość istotną posiada dodatek francuski. Odzywają się też głosy o wydawanie *Głosu polskiego* po francusku, dla francuskiej publicystyki, zaniechawszy tonu polemicznego i uczyniwszy z publikacji tej publikację czysto informacyjną.

Z tego com wyżej powiedział o naszym paryskim organie, jawnie się pokazuje, że nie mógł on za wiaźadło Związku narodowego służyć. Ani nawet tego odeń wymagać można było. Zpstrej olimpijskiej obłoczności, w jakiej się unosi, nie wypadalo mu schodzić na bruk, który udeptywać powinien był kto inny. Niesłusznie przeto wystosowaliście do niego pretensję. Słusznie z pretensją tą wystąpić można do was, do *Wolnego Polskiego Słowa*, które po ziemi chodząc, zaglądać było powinno do Paryża i kolatać o Związek, do którego materiały znajdują się na gruncie paryskim w ilości i jakości dostatecznej. Wynaleść je i skupić można, byleby nie przebierać zbyt — nie przebierać, to jest, nie zważać na pewne rysy, tyczące się nie charakteru, nie przekonań, nie zasad, nie poszlak na konducie lub życiu, ale kwalifikacji jeżeli nie towarzyskich, to pochodzeniowych. « Tego wcią-

(1) W nrze 29 «Głosu Pols.» czytaj: «Z Litwy (art. nadesłany z kraju)». Pod artykułem tym redakcja «Kraju» podpisać by się mogła.

gać nie można dla racji takiej, owego dla innej, tego zaś dla tej, że się urodził z matki francuski i nie nauczył bądź płynnie bądź wcale po polsku mówić». Jeżeli się on jednak nauczył po polsku czuć i myśleć, to dosyć. Starzy nasi z francuskami się żenili i, pracując w biurach lub warsztatach, nie mogli w rodzinie języka ojczystego wszczepić: lecz wszczepiali w dzieci miłość Polski i dziś te dzieci, wśród których jest dużo ludzi już osiwiatych, Polskę kochają i służyć jej rade. Trzeba im jeno drogę wskazać, sposób podać. Nie mało pomiędzy nimi takich, co z piersi matczynej wyssali zasady demokratyczne. — «Kraju nie znają». Polski interesa i potrzeby tak są różnorodne, że wymagają usług cudzoziemców, których ona nie obchodzi zgola, a nie dopieroż takich, którym uczucie do poznania jej za przewodnika posłuży, byle ich z nią w styczność wprowadzić. Nie zwraca się do nich, nie pociąga się ich do spółki związkowej przez «uprzedzenie». Uprzedzenia tego rodzaju na bok koniecznie usunąć należy, zwracać się do wszystkich i ciągnąć wszystkich, których charakter, przekonania, zasady i poszlaki życiowe na bok od pracowania dla ojczyzny nie usuwają. Takich, co się do służenia Polsce nadają, jest nie mało, o! dużo — rozrzuconych na ogromnej Paryża przestrzeni i przyśrubowanych do pracy na chleb powszedni. Wyszukać ich, żywym do nich przemówić słowem, przypomnieć im potrzeba. Wielu z nich nie słyszało i ani wie o rozbudzeniu się życia. Czegóż chcecie! Zrażonym, z toru zbitym, do taczek wprzagniętym trudno się samym domyślić, że nadeszła pora podjęcia na nowo pracy przerwanej. Stań oni do pracy, zbiegną się pod sztandar, zszeregują się i będzie z nich pożytek. Przekonacie się, żeście niesłusznie wszystkich nas w czambuł podzielili na flejtuchów i pyszałków. (Nie wszystkich, powtarzamy raz jeszcze. *Przyp. Red.*)

X. X.

#### Z pod Alp, październik 1888.

Smiało o Irlandji wyrazić się można, że jest szczęśliwą w nieszczęściu. Szczęście to polega na jednogodności przekonani wszystkich warstw społecznych i ogólnej, a wytrwałej pracy nad zmianą obecnego stanu rzeczy. Zabiegi Salisburego o powstrzymanie zapalu wpływem Leona XIII nie przyniosły żadnych pozytywnych rezultatów; grzeczną, lecz stanowczą odpowiedzią dali do zrozumienia o niezmienności przekonani i o bezsilności wszelkich wpływów, dających do powstrzymania raz przedsięwziętej pracy. Wytrwałością swą zwolna zbliżają się ku celowi. Sprawa irlandzka znajduje odgłos wśród narodu angielskiego, minister Gladstone skłania się w stronę uciśnionych, widząc bezpłodność dotychczasowej polityki.

Rezultat z porównań naszych stosunków z tamtejszemi wcale nie przedstawia się dodatnio: niewiele trudu łoży przeciwnik dla zniszczenia nieprzyjaznych prądów, dla stłumienia przejawów budzącego się w nas poczucia obowiązków względem Ojczyzny. Jawne mieliśmy niedawno dowody w Galicji, mianowicie: sprawa wódczana. Względem Watykanu największą powolność; śpieszymy wciąż z zaopatrzeniem polityki jego w nowy wzmacniający środek, nie bacząc na zgubną działalność tejże względem narodu polskiego. Niedawno czytaliśmy wiadomość w *Journal de Genève*, która skoro okaże się prawdziwą, będzie jednym więcej dowodem zupełnego zbydlęcenia patryjotów poznańskich. Ci panowie, jak wieść niesie, noszą się z projektem wystosowania do Bis-

marka prośby, w celu pozyskania wpływu jego do przywrócenia Leonowi XIII władzy utraconej. W sam czas zajmujemy się podobnymi kwestjami, gdy Niemiec coraz dalej w ziemię naszą włazi, a bank ratunkowy... co zrobił?

Jednym słowem foliowały dadzą się zapisać dowodami podlenia się, płaszczenia, przenoszenia interesu jednostki po nad ogół, świadczącymi o moralnym upadku mogącym śmiertelnie ugodzić w sprawę naszą. Co gorsza, wpływ tych jednostek zwiększa się. Partja rośnie, dochodząc niemal do wszechwładności. Główne jej gniazdo Galicja i Poznańskie, chociaż i w Kongresówce nie brak.

Spółceństwo nasze nie jest jednak zupełnym bankrutem moralnym. Niewielka garstka zaczyna dążyć ku zmianie istniejącego porządku rzeczy. Nawoływanie nie pozostało «głosem na puszczy», mimo że odbiło się o dwie partje kontrujące: pierwsza, to stańczykoska, dla której tam ojczyzna gdzie order i pieniądz; druga składa się z ludzi nieposzlakowanej uczciwości, dla których hasłem jest stanie przy obecnem położeniu, wyczekując pomyślnego ułożenia się wypadków, a wówczas znajdują się pieniądze na powstanie! Zachodzi jednak pytanie, czy owe pomyślne ułożenie się wypadków nie nastąpi za późno, gdy sprawa germanizacji i rusyfikacji zbyt wielkie zrobi postępy. Że tak nie będzie, żadnej pewności nie posiadamy, przeciwnie, rządy, mimo całej naszej bierności, silnie występują, a biorąc miarę z dotychczasowej energii, wkrótce przyjdzie się wybierać między upadkiem i walką, w chwili może najnieodpowiedniejszej, nie będąc przytem zorganizowanymi. Lecz bądźmy nawet optymistą, mimo że sprawa za poważna, by grać w niepewne karty. Przypuszczamy najpomyślniejsze ułożenie się wypadków wcale nie zapóźno, mimo to nie będzie najmniejszej gwarancji pomyślnego zakończenia. Boć przecie na tyle nie jesteśmy krótkowidzami, by pod ułożeniem się wypadków rozumieć rozbudzenie wśród narodów swem biernem zachowaniem się, a więc jawnym dowodem przyjęcia istniejącego porządku rzeczy, szacunku, współczucia i wypływającej z tych uczuć czynnej pomocy. Co, może po prostu nie dozwolą nam nawet się ruszyć i oddadzą Polskę w nagrodę, żeśmy grzeczni byli? Pomyślnego ułożenia się wypadków szukać trzeba tylko w europejskiej wojnie, lub przewrocie socjalnym.

Jedno i drugie zastanie nas nieprzygotowanych, niezdolnych zająć natychmiast odpowiedniego stanowiska i, gdy wiele zależy będzie na szybkości działania, my będziemy czas tracić, nawołując, niszcząc nieprzyjazne prądy, jednając tę warstwę społeczeństwa, która jądro narodu stanowi, wreszcie zbierając środki materialne.

Czy wobec tego istnieje gwarancja powodzenia? Czyśmy nie powinni głównie o nią się starać?

Co więcej, Europa tyle wie obecnie o sprawie polskiej co nic, a skoro posiada jaką wiadomość, to zwykle spaczoną za wpływem prasy niemieckiej i moskiewskiej.

Bezsprzecznie, niepowinniśmy się oglądać na cudzą pomoc a polegać tylko na własnych siłach. Wysoce jednak nierozsądnem jest twierdzenie ignorowania opinii innych narodów, lekceważenie ich wpływów lub pomocy, która okazać się może konieczną dla naszych zamiarów.

Złąd prosty wniosek:

Dla zawiązania stosunków z innymi na-

rodami, dla prostowania opinii balamuconej wrogami nam dziennikami, dla zlania najróżnorodniejszych dążeń w narodzie istniejących w jedno: wywalczenie niepodległości, a więc dla usunięcia wszelkich mogących się nastęrczać przeszkód i nasuwających się złąd obaw niepowodzenia powstania lub jakiegokolwiek innej formy wyzwolenia, musimy natychmiast się zorganizować. — Przedewszystkiem Polacy zewnątrz kraju powinni stworzyć jedną całość, z kąd wpływ rozszerzyłby się na kraj.

Pesymiści widzą niemożebność urzeczywistnienia programu organizacyjnego; inni znów winę całą składają na karb braku inicjatywy. A więc skoroście się przyznali do tego, podajcie ją pierwsi, zwracając się z propozycją połączenia w jedną całość do innych stowarzyszeń. Początek zwykle trudny!

Oto nasze *Wolne Słowo* rozpoczęło rok drugi swej egzystencji. Z całego serca życzymy mu jak najdłuższego a tak płodnego dla społeczeństwa żywota. Wstępny artykuł w nrze 25 zapewnia nadal egzystencję. Egzystencja pozostaje w ramach dotychczasowych — za szczupłych do oddziaływania skutecznego na umysły. W naszym, w publicznym interesie leży zaopatrzenie tego pożytecznego wydawnictwa w środki, pozwalające mu nietylko egzystować, lecz zarazem rozszerzyć ramy. Już raz na tem miejscu wspominałem o tem. Odnowienie prenumeraty zbliżyło się; zobaczmy, co w sercach rodaków leży, zobaczmy, czy tli iskra miłości ku zbezczeszczonej Ojczyźnie, ku tym tysiącom męczenników, co w jej obronie legli.

Młodzież napływająca na uniwersytety zagraniczne, mimo że ma je w kraju, musi posiadać środki po temu. Kilka franków nie obciążą budżetu, a wiele przyczyni się do podniesienia pisma i zapewnienia mu bytu na długo. Niepotrzebujemy obszernie wykazywać doniosłość wydawnictwa; zresztą w niniejszej korespondencji zrobiłem wzmiankę; obszerniej odzywałem się już raz poprzednio.

P — KI.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Opinię publiczną w Europie zajmują obecnie nie tyle wizyty Wilhelma II, co *Tagebuch* jego ojca, z którego wyjątek, odnoszący się do epoki wojny r. 1870-71, ogłosiło czasopismo *Deutsche Rundschau*. Pamiętniki te dotyczą ks. Bismarka. Same w sobie wartość mają one nie inną, jak wszelakie w ogóle tego rodzaju utwory, pisane z punktu zapatrywania się autora. Jako źródło dziejowe podlegają ocenie krytycznej zawierających się w nich szczegółów. W oczach historii względną wagę mają pytania: kto, ten lub ów, stał się istotną do wojny podniętą; kto, kanclerz czy «kronprinz», przyspieszył ogłoszenie cesarstwa; kto ten lub inny list napisał. Są to rzeczy podrzędne. Historję obchodzi fakt wojny i rezultaty onej. Zkądże pochodzi to wrażenie, jakie ukazanie się «*Tagebuch'u*» sprawiło? Oto, w zapiskach Fryderyka III pojawiły się liberalne poglądy, stające w poprzek dążnościom wielkiego kanclerza — poglądy, nie mające bezpośrednio doniosłości

žadnej, ale mające doniosłość moralną tak wielką, że zaniepokoiły wszechmocnego męża stanu i zniewoliły go do wytoczenia procesu pismu, co je ogłosiło. Ks. Bismarkowi widocznie o opinię publiczną chodzi. Przyznaje więc opinii publicznej potęgę, przyznając zaś wykazuje, że się jej lęka, albowiem w pamiętnikach znajduje ona poparcie kierunku, zwalczanego przez w. kanclerza całą energią jego siłą. Widocznie energia owa odnosi się do rzeczy wątpliwej i niepewnej, kiedy ks. Bismark dba tak o to, ażeby przeciwko niej nie świadczyło parę cesarskich wyrażań; widocznie przejmując go obawa, ażeby nie runął stawiany przezeń gmach, któremu brak jednej w politycznym względzie najważniejszej rzeczy: racji bytu. Po odczytaniu pamiętników, mimowolnie nasuwa się pytanie: jaki sens ma to cesarstwo, do którego Fryderyk III tak się palił i które ks. Bismark tak wzmocnił? Gdyby ono odpowiadało potrzebom istotnej, nie wymagałoby do obrony armii kilkakrotnie miljonowej — trzymałoby się samą siłą potrzeby i fundatora onego nie trwożyłoby parę zabarwionych z lekka liberalizmem frazesów. Słabe przeto muszą być kreacje tej fundamenty. Przydatną ona być może dla Hohenzollernów liberalnych czy nieoliberalnych, ale Niemcy, zwłaszcza zaś ludzkość mogłyby się bez niej wygodnie obchodzić. Wrażenie to wynika samo przez się z uważnego czytania pamiętników Fryderyka III i skargi na nie Bismarka. Więcej od pamiętników ducha ma minę dźwigni, podłożonej pod fundamenta budowli, stawianej wedle modelu, który w czasach naszych jest anachronizmem. Dźwignia to filigranowa; jak się jednak z niepokoju księcia Bismarka pokazuje, wystarczająca na wywrócenie gmachu, podpieranego bagnetami.

Wędrówki młodego cesarza już spowszedniały. Młody władca za zbyt dużo ekspensuje serdeczności, ażeby to nie miało niedowierzania nie wzbudzać. Serdecznie się uściśkał z carem, serdecznie z królem szwedzkim, serdecznie z królem duńskim, serdecznie z w. księciem badeńskim, serdecznie z rejentem bawarskim, serdecznie z cesarzem austriackim, serdecznie z królem włoskim, serdecznie z papieżem i na wszelkie pozdrowienia i przemowy odpowiadał serdecznie; wszędzie zaś, gdzie się jeno pokazał, ludność tłumnie na spotkanie jego biegła i witała go z entuzjazmem. Serdeczności tej i tego entuzjazmu było za dużo, ażeby to mogło być rzetelnem. W Wiedniu policja rozwinąć musiała sprężystość ogromną, celem niedopuszczenia manifestacji kompromitujących i, jak wszędzie, maskowała widoki wojackim, okrzyki zaś manifestacyjne, hukem pał i łoskotem bębnow, bez najmniejszego na chorobę uszów dostojnego gościa względu. Że wędrówka ta odbywa się nie bez celu, to pewne, a tem pewniejsze, iż zaznaczają się w niej wykluczenia, świadczące o wstrętach poli-

tycznych. Wilhelm II przejechał przez Darmstadt bez zaszczycenia « uściśkiem serdecznym » księcia hessen-darmstadckiego. Zkądże ta niełaska? Książę hessen-darmstadcki przyjaźni się z królową angielską, rodzoną młodemu władcy Niemiec babką, matką jego matki, nie cięższą się miłością syna. Z racji tej z programu objazdowego wykreślona została Anglja. Zwiastuje to na przyszłość politykę osobistą, kierowaną sympatjami i antypatiami cesarza. Ponieważ antypatyczną jest dla niego matka, z niej przeto antypatję przeniósł na babkę a z babki na mocarstwo, zajmujące na szachownicy politycznej stanowisko, z którym liczyć się należy. Wykreślenie Anglii z programu objazdowego jest skazówką, zasługującą na zakarbowanie. Może się ona przydać mianowicie Francji, której znicestwienie jest warunkiem niezbędnym do utrwalaenia wielkości i potęgi cesarstwa Niemieckiego, nieukonsolidowanego na zewnątrz i minowanego wewnątrz.

Na minowanie to — pragnęlibyśmy, ażeby spółobywatele nasi, pozostający pod panowaniem pruskim, baczną zwrócili uwagę i, zstępując z tych mglistych sfer, które wskazują im « rady petersburskie », zajęli się niem. Za przewodniczkę mogłaby im posłużyć tabliczka dodawania, przystosowana do wzrastającej progressii tych, co do operacji podkopowej rękę przykładają. Ilu ich niedawno było, ilu obecnie jest, ilu jutro będzie? Liczą się już na miliony. Do milionów tych domowych cesarstwa wrogów, dodawszy miliony Alzato-Lotaryńczyków i tysiące Duńczyków, do nich zaś miliony Hannowerczyków i Niemców południowych, wyniknie ztąd poważna interesowanych w obaleniu cesarstwa ilość. *Sapienti sat.* Rachunek ten bardzo prosty wykazuje dowodnie, że i bez rad petersburskich obejsz się i polityce polskiej w Prusach jasny cel i praktyczną dążność wytknąć można. Parlamentarna działalność, w przymierzu ze stronnictwem klerykalno-konserwatywnem, zdenerwowała braci naszą pod berłem pruskim. Przepowiadaliśmy to lat temu dwadzieścia; obecnie zaś przepowiadać ośmielamy się, że rady petersburskie, gdyby przyjętemi zostały, zdenerwują ją jeszcze bardziej. Polityka nasza, tak w Niemczech, jak w Rossji, jeżeli ma mieć na celu nie co już innego, jak tylko zachowanie energii narodowej, liczyć się musi z faktami, ale nie z temi, które nam sztucznie nieprzyjemne podsuwają rządy, lecz z temi, które się naturalnie wytwarzają, te bowiem ostatnie tylko są poważnemi czynnikami dziejowemi; tamte zaś — licząc dostatecznie wrogowie Polski sami na skórze naszej: cóż my jeszcze z nimi liczyć się i przez to sankcjonować je mamy!..

Z zaboru moskiewskiego nic do zaznaczenia nie mamy nowego z wyjątkiem tego tylko, że car w podróży na Kaukaz zatrzymał się na moment na dworcu kolei w Lublinie i przyjmowany był tam przez

ludność z « nieopisanym (!) entuzjazmem » (?); z zaboru zaś austriackiego dochodzi nas wiadomość o zwolaniu przez Rusinów wiecu ludowego, celem rozpatrzenia krzywdy, przez « obcych » narodowości ruskiej wyrządzanych. Pod « obcymi » rozumieją się « Polacy ». Jest to ton fałszywy, Polacy bowiem bądź co bądź są tak samo w Galicji Rusinów spółobywatelami, jak w Szwajcarii spółobywatelami są Niemcy, Francuzi i Włosi. Krzywda ujawniła się w ostatnich wyborach dopełniających, z których trzy wypadło na Rusi, jeden na Mazurach i wszędzie jednakowo, to jest, wszędzie kandydata włościańskiego przeforsował kandydat pański. Krzywda przeto wyszła ze strony nie obcych, ale panów, przeciwko którym nie same jeno organy publicystyczne ruskie, ale i polskie (*Nowa Reforma, Kurjer Lwowski, Dziennik Polski* i inne) występowały. Nie jest przeto zdrową taka polityka, co za winy stronnictwa do odpowiedzialności pociąga narodowość. Rusini się skarżą a sami grubo błędzą, wkluczając sprawę swoją w ramy pretensyj rasowych, zamiast prowadzić ją gościńcem demokratycznym. Demokracja polska tego samego jest obywatelskiego co rusińska mianownika, tak samo bowiem opiera się na prawach ludu. Na polu tem porozumienie nie przedstawia trudności żadnych pod warunkiem, ażeby Polacy zorganizowali i uporządkowali żywioly demokratyczne — do czego przejawiać się już zaczyna wykazana przez *Kurjer Lwowski* ochota. Byle się jeno na ochocie nie skończyło.

Na teatrze spraw bałkańskich wziędną panuje cisza. Moskwa wyczerpała się na koncepty w rozbudzaniu « rzeczywistego » patriotyzmu w Bólgarji i patriotyzm ów znaków życia nie daje. Dała była znać o sobie Macedonja, domagając się przyrzeczonych przez W. Portę reform. Domaganie się to atoli, nie poparte ani z Bólgarji, ani z Grecji, roszczących zarówno do Macedonii pretensje, przycichło. W Serbji, z wyjątkiem nieciekawej sprawy rozwodowej królewskiej, nic nie zaszło ciekawego. Do Rumunii usunął się był przed chorym na anglofobię cesarzem Wilhelmem II polujący w Austrji książę Walii i oglądał tam zapewne fortyfikacje, wznoszone w Galaczu i Fakszanach — akurat na prowadzącym z Rossji do Bólgarji wojennym szlaku. Moskali to w zły wprawia humor, dzienniki ich też przycinków i obelg dużo pod adresem Rumunii prawią.

## ROZMAITOSCI

= *Ustusznosc sasiedzka.* — Piszą nam: « Może nie bez pożytku będzie zamieszczenie w *Wolnem Pols. Słowie* tych paru słów. Opisuję nowy dowód « przychylności » Austrji. Austrja poczyna sobie z nami częstokroć gorzej niż dwaj inni rabusie. Nie wdaję się w obszerne dowodzenie tego, gdyż do-

wodów tego rodzaju pełne są pisma emigracyjne. Przytaczam nowy fakt. — Przed rokiem pan X. z jednego z miast fabrycznych w Królestwie prosił znajomego w Niemczech o dostarczenie mu za pośrednictwem pana Y. w Krakowie 20 egzemplarzy broszury «Rzecz o obronie czynnej i t. d.» Broszury wysłano do Krakowa w zamkniętym pakiecie pocztowym. Celnicy austriaccy otworzyli pakiet i oddali go policji. Ta ostatnia broszury skonfiskowała, pana Y. pociągnęła do odpowiedzialności sądowej, a pana X. poleciła «opiece» rosyjskiej policji. Pana Y. ostatecznie uwolniono, ponieważ «książki były przeznaczone dla kogo innego». «Czuwanie» zaś moskiewskiej policji nad panem X. miało ten skutek, że właściciel fabryki wymówił mu miejsce. — Wiadomość tę zakomunikowała mi teraz dopiero, przy wypadkowym spotkaniu (!) jedna z osób biorących udział w tej sprawie. Wyrzuciłem jej mocne zdziwienie, że wiadomości zaraz do W. P. Słowa nie podano. A może tymczasem inni łatwowierni wpadli w łapy Austriji?!

== *Ciemna strona* — Ogłaszamy nadesłany nam łaskawie list wychodźcy, co się z Francji do Galicji udał i z wrażeń swoich sprawę zdaje. Styl i ortografia, które zachowujemy bez zmiany, poznać dadzą sferę, do jakiej korespondent należy. Oto ów list:

«Z pod Nowego Sącza, 15 września 88 r. Szanowny Panie, — Zupełnie czasu mi brak do pisania i tak że myśli son roz proszone polasach i w podruży. Co do Ducha w kraju bardzą jest słaby pomiędzy ludem. Chłop niemyśli tylko o Moskalu a żeby przyszedł, żeby tych Panów wymordować, a nawet pewna część miszczan i szlachty tak myślą. Zatrudną im wsadzić to w głowę a żeby myśleli inaczej. Demoralizacja dochodzi do najwyższego stopnia pogaństwo oszukaństwo a nawet i złodziejstwo jednym słowem, że jeżeli wyższa klasa nie weźmie się do pracy to nadzieje i położenie jest bardzą krytyczne dla kraju. Ale wyższa klasa zdaje mi się o tém niedba. Szlachcic z chłopem żyje jak pies. Chłop zawsze jest chłopem. Kradno drzewo bo jego niemają a szlachcic pakuje do kozy bez miłosierdzia i sądy ciągle zajęte sprawami chłop i szlachcic i to, że szlachcic zawsze wygra a nawet żeby słuszność była ze strony chłopca i nie jest uważniono więcej jak bydle. A tem sposobem chłop ma do pana jak muwią *la Hene (la haine* — nienawiść, prz. Red.) i jeżeli muwi się z chłopem to on odpowi ja jestem cesarskie dziecko i nie stałego lub pocieszającego na przyszłość do wiedzić się niemożna».

Komentarz tu zbyt czyny. Oryginał listu zachowujemy w tece redakcyjnej.

== *O legatach ś. p. Michalskiego.* — *Kurjer Lwowski*, wymieniwszy, według W. P. St. zapisy, poczynione przez nieboszczyka Michalskiego, taką od siebie dodaje uwagę: «Ofiarowanie 66,000 fr. na sprawę narodową, w czasach gdy ofiarność publiczna przybiera prawie wyłącznie kierunek *czysto filantropijny*, zasługuje na cześć, jak każdy czyn szerszej miary, który *przyszłość narodu* ma na względzie. A i na to nacisk położyc należy, że czyniący krociową ofiarę, to nie żaden magnat i posesjonat — zaraziłby się wówczas może pasożytnym egoizmem — ale człowiek, co byt swój przedewszystkiem własnej zawdzięczał pracy i co w życiu całym, nawet na łożu śmiertelnym, świętej sprawę z oczu i serca nigdy nie tracił.»

Nic nie może być słusniejszego, jak uwaga powyższa — piszemy się na nią w zupełności.

== *Cenzura warszawska* w telegramie *Kurjera Codziennego*, donoszącym o nabożeństwach w katedrach *obu obrządków* w dniu otwarcia sejmiku lwowskiego, wykreśliła wyrazy: «*obu obrządków*». Carstwo unii nie uznaje i dwóch obrządków katolickich nie dopuszcza, nie wolno też pisać, że istnieje obrządek grecko-katolicki, po za granicami Moskwy nawet.

== *Cò chłopci dokazują!* — Wyczytujemy w *Kurjerze Lwowskim*, że zadłużonemu właścicielowi położonego o dwie mile od Lwowa folwarku C., chłopcy pożyczili 3,000 zlr., gdy z s. ta pomoc nie zażegnała procesu subhastacyjnego, spłacili jego długi, to jest, nabyl folwark i wypuścili mu takowy w dzierżawę na lat dziesięć na warunkach tak dogodnych, iż p. X. przyjął kontrakt, jak dobrodzieństwo. W tabuli folwarku C. figuruje włościan 5, w rzeczywistości jest ich 12, wszyscy bowiem złożyli się na zapłacenie sumy szacunkowej i stosunkowo do wniesionej kwoty pobierać będą raty dzierżawne. Z pewnością p. X. nie powiada, że «z tem bydłem dogadać się nie sposób».

== *Cerkiew prawosławna we Lwowie.* — Rząd rosyjski na postawienie cerkwi prawosławnej we Lwowie przeznaczył kwotę 160,000 rsr. pod tym atoli warunkiem, jeżeli zamieszkali we Lwowie prawosławni oświadczą, że budowania jej zachodzi potrzeba. W tym celu jakiś pop obchodzi prawosławnych lwowian i podpisy od nich zbiera.

== *Organizacja demokratyczna.* — W Galicji zamyślają zorganizować stronnictwo demokratyczne. Myśl tę poruszył *Kurjer Lwowski*. Chodzi nie o stworzenie partji, ale o uporządkowanie, o szeregowanie żywiołów, znajdujących się w dostatecznej ilości, ale nie zogniskowanych, a zatem niezdolnych opierać się zgubnej, rozkładowej działalności stańczykierji, występującej w zwartych szeregach. Życzymy z serca całego zamiarowi temu powodzenia.

== *Wystawa w Wilnie.* — Dnia 22 z. m. otworzoną została w Wilnie na placu katedralnym wystawa inwentarza. Wedle sprawozdań przez dzienniki nasze ogłoszonych powiodła się ona zupełnie. Wyglądała wspaniale zwłaszcza w dziale bydła i przemysłu. Temu ostatniemu, składającemu się przeważnie z wyrobów przemysłu drobnego, świetności dodały firmy warszawskie, przypuszczone do wystawy, lecz nie przypuszczone do ubiegania się o nagrody.

== *Manewry wojenne moskiewskie.* — Niezależnie od wielkich manewrów pod Elizawetgradem, korpus 11, pod dowództwem ks. Szachowskiego odbywał w okolicy Dubna i Ostroga ćwiczenia, mające na celu obronę Wołynia przeciwko wkraczającym z południo-zachodu wojskom. Ruchy dokonywały się od wsi Nowo-Malina ku Zdobicy i miały za zadanie sforsowanie przeprawy przez płynącą śród trzęsawisk rzeczke Zbytenkę. Moskale w ćwiczeniach tych robili użytek z artylerji górskiej i żywili woj-

ska za pomocą rekwizycyj u mieszkańców, opłacanych bonami, mającemi być przyjmowanymi na rachunek podatków jesiennych. System ten, zastąpić mający dostawców, namnoży złodziei w armji, w której złodziejstwo stanowi przymiot przyrodzony. Bez bonów kradli sztabsofficerowie, z bonami kraść będą sztabi i oberofficerowie.

== *Obywatele Michał i Zygmunt Janowscy*, pierwszy rodem z Chorzelowa, obwodu tarnowskiego, powiatu mieleckiego, drugi z Wiewiórki, z ojca Stanisława i matki Józefy Jędrzejowskiej, poszukują dwóch braci swych, Adama-Aleksandra (dwojga imion), i Piotra, rodem z Wiewiórki, obwodu tarnowskiego, sierót, które w r. 1846 wzięły w swą opiekę panie Winklerowa w Tarnowie i Kłodzińska, żona dyrektora biblioteki imienia Ossolińskich we Lwowie. Wiadomości adresować należy: «M. Kostecki-Janowski Michał, professeur au Collège de La Fère à La Fère (Aisne), France».

== *Tak należy.* — Berliński *Tagblatt* w korespondencji z Pleszewskiego narzeka, że od bankrutujących tam chłopów niemieckich wykupują ziemię chłopcy polscy bądź na licytacji, bądź z wolnej ręki. Cześć ludowi polskiemu, naprawiającemu to, co zepsuli panowie! Po mrówczej jego pracy, zwłaszcza gdy bank ziemski przyjdzie mu z pomocą, pomyślnych spodziewać się można rezultatów w zakresie obrony ziemi polskiej.

== *Przejście na prawosławie.* — Pisma moskiewskie donoszą, że obrządek katolicki na prawosławny zmienił niejaki hr. Antoni Iliński.

== *Liczba szkół żydowskich w Warszawie.* — Z powodu nowych przepisów, wprowadzających jako obowiązujący język moskiewski do szkół religijnych żydowskich, zwanych *chederami*, dokonano obliczenia tych szkół. Okazało się, że Warszawa posiada około 800 chederów.

== «*I sam Paszkiewicz... domyślaj się reszty*». — Na manewry wojskowe, które się odbywały w Poznańskim, pod Konarzewem i którym asystował Wilhelm II, przyjechał Bolesław hr. Potocki z Bedlewa tak pięknymi końmi, że te zwróciły na siebie uwagę cesarza. Cesarz wezwał hrabiego do siebie i rozmawiał z nim przez 10 minut. Zdarzenie to niektóre z pism polskich drukują czcionicami rozsądzonemi. Ważny fakt — co?... O głowy dyplomatyczne!...

== *Katedra słowiańska w Ameryce.* — W Bostonie, w Stanach Zjednoczonych, przy uniwersytecie otworzoną została katedra narzeczy słowiańskich.

== *Wuk Stefanowicz Karadziez.* — Przeszłego miesiąca pobratymce nasi Słowianie południowi, mianowicie zaś Serbowie i Bólgarzy, obchodzili uroczyste setną rocznicę przyjścia na świat odrodziciela narodowej ich literatury, zbieracza i wydawcy pieśni serbskich. Zasługą jego na tem głównie i szczególnie polega, że język serbski wyzwoleń od moskali, którzy, po wyzwoleniu

się Serbji z jarzma tureckiego, zabrali się byli do wprzągania jej w jarzmo swoje — do formowania im mowy piśmiennej. Wuk Karadzic wprowadził do piśmiennictwa mowę ludową. Od chwili ogłoszenia przezeń pieśni, które zwróciły na siebie uwagę całego uczonego świata, literatura serbska własnym poszła torem i odnalazła historję własną w zabytkach piśmienniczych literatury dubrownickiej, której «złoty wiek» społecznym jest «złotemu wiekowi» literatury polskiej. Wuk Karadzic umarł r. 1864.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

### ODEZWA KOMISJI TYMCZASOWEJ.

Nie nadesłanej nam z d. 1go paźd. r. b. odezwy Komisji tymczasowej nie ogłaszamy, nie mn jej przeto popieramy ją i, upraszając czytelników naszych paryżkich o zwrócenie na nią uwagi, wzywamy ich usilnie do przystępowania do Związku i przyczynienia się przez to do powołania wychodźtwa polskiego w Paryżu do życia politycznego.

\* \*

Od «Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżu», p. d. 6 paźd. r. b., za Nrem 43, otrzymujemy pismo następujące:

«Mamy zaszczyt prosić Szan. Redakcji *Wolnego Polskiego Słowa* o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze następującej decyzji Towarzystwa:

«Dnia 25 sierpnia r. b. na nadzwyczajnym zebraniu Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżu, p. J. N. Rayski, prezes tegoż Towarzystwa, został usunięty ze swego urzędu i zarazem, za decyzją całego ogółu na mocy § 21 Ustawy Towarzystwa, wykluczony z grona jego członków, z przyczyny umieszczenia w artykule «*To i Owo ze starego świata*», w organie Związku Narodowego Polskiego «*Zgoda*» w Ameryce, w numerze 27ym r. b. pod pseudonimem «*Janko Studzianiecki*», korespondencji, zawierającej wiadomości fałszywe i uwłaczające honorowi większej części członków naszego Towarzystwa.

«W imieniu całego Towarzystwa:

J. M. Zimocki, Sekretarz.

51, rue Riquet, Paris.

«P. S. — Przytem donosimy, że nowy Zarząd Towarzystwa Pracujących Polaków składa się z następujących Obywateli: J. Artwińskiego, Bardy, Bączkowskiego, Eliasa, Reiffa, Zimockiego i Żmudy, i zarazem prosimy łaskawie o przysyłanie korespondencji w sprawach Towarzystwa pod adresem wyżej wspomnianego Sekretarza».

\* \*

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następujących dwóch okólników:

I

Paryż, d. 1 października 1888.

Z inicjatywy Stowarzyszenia b. Uczniów Szkoły Polskiej, i ze współudziałem Towarzystwa Historyczno-Literackiego oraz Czytelnii Polskiej, postanowionym został uroczysty obchód «Stuletniej rocznicy otwarcia posiedzeń Sejmu czteroletniego».

Obchód ten odbędzie się w Sobotę, dnia 20 października, o godzinie 8ej i pół (bez opóźnienia), w sali Towarzystwa Geograficznego (Boulevard St-Germain, 184), pod przewodnictwem p. W. Gasztowta.

Program: Zagajenie przewodniczącego; Odczyt p. K. Waliszewskiego; Głos p. Urmowskiego.

Niżej podpisani, w imieniu trzech Towarzystw podejmujących urządzenie obchodu, uprzejmie zapraszają Szanownych Ziomków na to zebranie.

Wacław Gasztowt. — Teodor Jełowicki. — Walery Płuszewski. — Bolesław Rubach. — Leon Urmowski. — Kaz. Waliszewski.

II

Zarząd Towarzystwa Czytelnii Polskiej w Paryżu. — Mamy zaszczyt zaprosić Szanownego Pana na Zebranie, które się odbędzie d. 27 października r. b. w lokalu Towarzystwa (rue de l'Arbre-Sec, 46), o godzinie 8ej i pół wieczorem (bez opóźnienia). — Cel zebrania: Sprawozdanie Sekretarza i Kassjera.

W imieniu Zarządu, Sekretarz E. Korytko.

P. S. — Kassjer przypomina o wniesieniu składki rocznej, jeżeli takowa zapłaconą jeszcze nie została.

\* \*

### Muzeum Narodowe w Rapperswyłu

Otrzymałmy, z datą «Września 1888», z podpisem bezimiennym «Założyciel Muzeum Narodowego», rękopis p. t. «Oświadczenie Założyciela Muzeum Narodowego w Rapperswyłu». Oświadczenie to, zanadto obszerne, ażebyśmy je w całości pomieścić mogli, powinno być właściwie przesłane do *Kurjera Lwowskiego*, który w numerach 231, 232, 233 i 234 zamieścił artykuł p. t.: «W sprawie ważnej list w Warszawie», zawierający oskarżenie administracji o nieporządku i nadużycia, i zarzuty, przynoszące osobistą hr. Władysławowi Plater ujmę. Gdybyśmy oświadczenie, od hrabiego jak się zdaje pochodzące, ogłosili, bez ogłoszenia listu z Warszawy, czytelnicy nasi nie wiedzieliby o co chodzi. Zdaniem naszym, na wszelkie oskarżenia i zarzuty, dowodzące, że opinja publiczna zakład za bardzo pożyteczny uważa i losem jego się troszczy, odpowiedzia najlepsza byłoby: z jednej strony, dokładne tak z Muzeum, jak z funduszu naukowego rachunki, z drugiej, zaprowadzenieładu w rozdawnictwie stypendiów. Opinja publiczna nie domaga się czego innego. Możliwem to jest pomimo, że notariusz (p. Bugnon) nie ukończył jeszcze, jak «Oświadczenie» powiada, likwidacji zapisu nieboszczyka Kr. Ostrowskiego. Bez poparcia rachunkami wszelkie «Oświadczenie» wagi mieć nie mogą. Z tego, które nam przesłane zostało, dowiadujemy się jeno, że «w Dyrekcji muzealnej jeden z dwóch zmarłych członków Zarządu zastąpiony już został przez p. Józefa Gałęzowskiego, urzędnika *du Crédit foncier* w Paryżu». Jawność wielce by sprawie Muzeum pomogła. Golem słowem «oświadczeń» — posądzeń i insynuacyj powstrzymać nie sposób.

\* \*

### Co do Skarbu Narodowego Polskiego (1).

Z rozkoszą przekonujemy się, że życie Polski nie wygasło. Po kilkotygodniowym milczeniu, którego powodem było zapewne, że każdy zgłębić pragnął ważność utworzenia Instytucji Skarbu Polskiego, szukając sposobu osłonięcia i dobrej administracji, bracia nasi pośpieszają, każdy jak może, z materjałami do założenia fundamentu. Szanowny Zarząd Związku narodowego polskiego w Wielkiej Brytanii i Irlandii podaje możność zabezpieczenia Skarbu narodowego

(1) Ogłaszamy poglądy i projekty w kwestji skarbowej, zastrzegając sobie zabranie w tej ważnej sprawie głosu. (Przyp. Red.)

przez zakupno papierów rządowych angielskich «*Consols*», poręczając za ich pewność, co w istocie zdaje się odpowiedzialniem naszemu zadaniu (to jest zabezpieczeniu funduszu). Nie łatwiejszego dla Zarządu Związku narodowego, jak mianować potrzebnych opiekunów, na imię których kupna mogły być zefektowane. Zachodzi kwestja tylko co do organizacji, to jest: jak Szan. Zarząd Brytański chce rozumieć Opiekunów i Zarząd Skarbu? o którym mówi przy końcu swego artykułu, podając na członków osoby reprezentujące Emigrację we Francji, Anglii, Szwajcarji i Ameryce. Nie mieszam się do osobistości, lecz do składu. Po co mieć Opiekunów i Zarząd Skarbu? Opiekunowie są bowiem potrzebni; Zarząd Związku mieć będziemy; po cóż jeszcze Zarząd Skarbu? Im mniej jest kombinacji administracyjnej, tem lepiej. Co do mnie, sądzę, że w myśl ustawy Związku, przez który Skarb narodowy powołany zostaje do życia, słusznie będzie, że tenże Zarząd Związku będzie władzą najwyższą. Od niego też zależy powinny wszelkie uboczne kółka i instytucje. Opiekunów zatem i Skarbniczego po wyborze legalnym tenże Zarząd zanominować powinien, i ci pod jego dozorem zostawać i działać powinni. W tej mierze opracowawszy projekt, takowy pod ogólną opinję podaję.

### PROJEKT DO USTAWY SKARBU NAR. POLSKIEGO.

Związek Narodowy Polski, podając pod ogólną opinję wszystkich Polaków, tak w różnych ziemiach po zagranicą jako i w ziemiach polskich mieszkających, inicjatywę w uformowaniu Skarbu Narodowego, dziś już przez ogół dobrze zrozumianą, przepisuje warunki do tej Ustawy jak następuje:

§ 1. Opiekę, administrację i zabezpieczenie Skarbu Narodowego Polskiego, powierzonymi zostaną Zarządowi Związku narodowego polskiego, który się składać będzie z 7miu członków, kassjera i sekretarza, stosownie do art. 8 Ustawy, ogłoszonej 15 lipca przez Komisję.

§ 2. Zarząd sformuje listę i przedstawi pod ogólnę głosowanie Związku na wybór 12tu Opiekunów Skarbu i Kassjera, mając wolność powołania do  $\frac{3}{4}$  części obywateli, nienależących do Emigracji polskiej.

§ 3. Do składu Opiekunów żaden członek z Zarządu ani cudzoziemiec należeć nie może.

§ 4. Opiekunowie są wybrani na lat trzy i każdego roku w połowie zmieniani przez ciągnięcie losów; jednakowoż ciż są wybieralni i mogą urzędować do końca życia.

§ 5. Czynności Opiekunów i Kassjera są bezpłatne, prócz kosztów korespondencji, przesyłek pieniężnych, ksiąg kontroli i skrzynek kasowej.

§ 6. Wszelkie operacje i spekulacje bankowe lub inne są najsurowiej wzbronione.

§ 7. Skarb narodowy będzie umieszczanym przez zakupno papierów angielskich «*Consols*» na imię łączne Opiekunów.

§ 8. Ogólny rachunek prowadzony będzie przez Kassjera Zarządu Związku, któremu tak Kassjerowie grup jak i Kassjer Skarbu, wiadomości będą nadsyłać co 15 dni.

§ 9. Pieniądze Skarbu nie mogą być użyte na żaden inny cel, jak na obronę sprawy narodowej; inne wydatki będą pokrywane przez Zarząd, stosownie do art. 11 i 14 Ustawy.

§ 10. Każdego roku wybraną będzie komisja do ułożenia rachunków z posiadanych sum tak w kasie Skarbu, jak i kasie Zarządu Związku Narodowego; rezultat będzie ogłoszony przez Dziennik Narodowy a szczegółnie przez organ urzędowy.

§ 11. W razie potrzeby podniesienie części lub całości sumy skarbowej, nie może nastąpić jak po ogólnym zebraniu Związku, obradach i upoważnieniu Opiekunów.

Wzywam wszystkich braci w kraju i za granicą do wzięcia udziału w kwestji Skarbu Narodowego, w rozbiuraniu i dyskutowaniu zdań i projektów, abyśmy tem łatwiej mogli założyć fundament walki o niepodległość Ojczyzny.

Niech żyje Polska! L. ROMANOWSKI.

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

*La Polonia e l'Europa* p. B. E. MAINERI.

Mamy przed sobą pracę literacką w formie wytwornie wydanej książki, której czytanie napawało nas uradowaniem i smutkiem. Książka owa — spora, bo dwieście kilkadziesiąt stronnic licząca — jest, od początku do końca, wyrazem serdecznej, głębokiej miłości dla Polski, miłości wypowiedzianej przez Włocha. Wyznanie onej, uczynione przez cudzoziemca *coram populo* w momencie nastroju politycznego, usiłującego kwestję polską, jeżeli nie całkowicie usunąć (usunięcia jej Bismark nie dopuszcza), to w cieniu postawić, wielkie sprawia zadowolenie. Włoch Polskę kocha i przyznaje się do tego — powiadasz sobie. To dobrze — to zaszczytnie; ale — «a Polacy?» Do czego Włoch przyznaje się słowem, do tego Polacy przyznawać się winni czynem. Czy przyznają się? Zapytanie to naprowadza na myśl różne polityczne doktryny i teorje, przystrajające patriotyzm polski w barwy liberyjne, pod pretekstem — neutralizowania w nim szowinizmu. Ukazują się liberje moskiewskie, austriackie, pruskie oraz; presuwają się w myśli publicystyczne wywody, historyczne, ekonomiczne, socjologiczne opracowania i ciężkiego nawet wagomiaru dzieła, jakoteż faktyczne objawy zdania się na łaskę i niełaskę losów i — duszę smutek przejmują. Z jednej strony ów cudzoziemiec, rozkochany w patriotycznym i męczeńskim heroizmie Polski, z drugiej w liczbie niemałej Polacy, usiłujący z popędów do heroizmu tego rodzaju naród leczyć. Dysharmonja ta przykre sprawia wrażenie. Cudzoziemiec heroizm polski kocha i widzi w nim rękojmię przyszłości; Polacy próbują się go wypierać i przedstawiają takowy, jako rodzaj *delirium*, który napłodził czyny «romantyczne», przydatne na tło do powieści, malowideł, do epopei wreszcie, ale nie na budowę polityczną. Według «patriotów» tych czyny owe zastępują co najmniej na pobłażliwość, jak wybryki ludzi niepoczytalnych. Polska igrała; zaopatrzyła się w ciągu żywota swego historycznego w sporą ilość bohaterów teatralnych; doigrała się i obecnie pora dla niej nadeszła, wytrzeźwić się z urojeń, jakie jej przeszłość przekazała.

A w oczach cudzoziemca urojenia te są rzeczywistością, którą on podejmuje i spóziomkom swoim pokazuje, mówiąc do nich: «Patrzcie i podziwiajcie».

Książka dedykowana jest jednemu z najszczęśliwszych, staremu, wypróbowanemu sprawcy polskiej przyjaźni: Aurelemu Saffi.

Dedykacja brzmi jak następuje:

Ad Aurelio Saffi, onore d'Italia, con riverenza di discepolo, con affetto di amico, con ammirazione di cittadino, questo pagina ispirate all' amore della nazione martire.

(Aurelemu Saffi, zaszczytowi Włoch, ze

częcią ucznia, z uczuciem przyjaciela, z uwielbieniem spółobywatela poświęcam te karty natchnione miłością narodu męczennika).

Książka prof. B. J. Maineri jest pieśnią miłości. Dzieli się na trzy części. Część pierwsza, p. t. *Innanzi alla coscienza e alla storia*, zawiera w sobie pogląd historyczny, przeplatany uwagami, tyczącymi się przeszłych i obecnych stosunków Polski. Znaczonym w niej jest szczególnie «stosunek w przeszłości i terażniejszości, do Prus. Autor przytacza przysięgę, złożoną w ręce Stefana Batorego, r. 1577, przez Jerzego Fryderyka, margrabiego brandeburskiego i księcia pruskiego i z przysięgą tą zestawia, najprzód, rozbiór Polski, spowodowany przez Prusy, następnie, polonożerczość Bismarka. Na zestawieniu tem Polska nie traci. W części drugiej, zatytułowanej *Fede e speranza*, znajdujemy listy w kwestji polskiej do autora i przez autora pisane. Szereg rozpoczyna przesłiczny list Aurelego Saffi. Dalej idzie list autora do Teofila Lenartowicza i odpowiedź tego ostatniego. Część tę kończą dwa bez podpisu listy z Warszawy, z d. 20 sierpnia 1885 i 25 października 1885, opisujące położenie Polski pod trzema zaborami. Dwie te części stanowią niejako ramy trzeciej, która nosi tytuł *L'ultimo boja* (Ostatni kat) i jest poematem prozą. Za natchnienie do poematu posłużyła autorowi obryzgana krwią polską postać Murawiewa wieszatela. Utwór ten nosi datę r. 1867 i obecnie wychodzi w drugiej poprawnej edycji. Treść onego polega na tem, że Ahaswerus i Lucyfer w postaci pielgrzymów, spotykając się na polskiej ziemi, przedstawiają, jeden pierwiastek ujemny, drugi świadka postępu prowadzącego ludzkość ku wyzwoleniu. Ten ostatni (Ahaswer) przybywa z Ameryki, którą widział niegdyś niewolnicą; dziś wolną; był w Grecji zmartwychwstałej; przeszedł przez Włochy i na tej «ziemi umarłych znalazł miliony żywych». Na opowiadania jego duch ciemności odpowiada ironją, dając za przykład Polskę, w której brzmi nadaremnie hymn «Boże coś Polskę», podczas kiedy «Zegar mówiący», dygocąc «tik-tak, tik-tak» pod wartą sztyldwacha carskiego, powtarza wyroczone wyrazy: «Byłem, jestem, będę». Nadaremnie też miota się naród w żelazach, pod ciosami obuchów, okrwawiony i zbołały. Nie masz dlań zbawienia. W ustępie poematu (pieśni) X. pielgrzymi znajdują się przy wspaniałym łożu, zaległym przez człowieka umierającego. To on — ujęty i wskazany. Kto on? — *lui, Murawiew. — Murawiew? — Appunto. — Il boja della Polonia! — E dell'umanita!* Bóg dał szatanowi władzę wytworzenia największego zbrodniarza i ten wytworzył Murawiewa, albowiem «pomiędzy zbrodniami człowieczymi największą jest morderstwo wolności i narodu.» Nad Murawiewem odbył się sąd i on wskazany został na największą karę: «na lżenie matki własnej». Kara ta dla niego trwa do wieki. W ciszy nocej słyszeć się dał głos: «Będiesz, Murawiewie, sromotnym symbolem krwiożercy narodów, osiatnim katem Polski!» Takim jest rozwiązanie poematu. Osnowa onego przypomina rodzaj, uprawniany przez Krasińskiego, który w szaty poetyczne przystrajał ideje filozoficzne. — W «Ostatnim kacie» znajdujemy te same akordy.

Utwór prof. B. E. Maineri ma dla nas znaczenie specjalne. Na przekór wrzawie pismaków moskiewskich, na przekór zaręczonem naszym gdzie niektórych «patriotów», świadczy on, że nie tylko o nas w Eu-

ropie nie zapomniano, nie tylko sprawa nasza sympatji nie straciła, ale — liczą na nas, to znaczy: posiadamy to zaufanie, któremu za rękojmię służą patriotyzm i poświęcenie, zastosowane do polityczno-społecznych wyzwoleń. Ufają nam nie dla naszych pięknych oczów, ale dla tego, że widzą w Polsce naród ludzkości przydatny — naród, który rolę swoją odegra do końca, który obowiązek swój spełni sumiennie, który fałszywym prorokom i trwożliwym politykom z drogi pochodu, w momencie narodzin swoich rozpoczętego i krwią ofiarą na rzecz wolności wylaną znaczonego, zepchnąć się nie da. Utwór prof. B. E. Maineri jest dowodem i świadectwem, że Europa postępową ani przypuszcza, ażebyśmy się sprawy wolności wyparli i drogą polityki «zgody z losem» kroczyć mieli. Gdyby o nas mniemanie takie powzięła, to by martyrologja nasza nie była dla niej źródłem kastałskiem, — nie pisałaby poematów pod adresem naszym, ale by nam — w oczy plwała.

## NEKROLOGJA



### CEZAR CORRENTI

urodzony d. 2 czerwca 1815 w Medjolanie, umarł dnia 4 października r. b. w Meina pod Medjolanem. Pisarz, uczony i mąż stanu, karierę swoją rozpoczął w szeregach spiskowych; w roku 1848 wystąpił z orężem w rękę i, po zajęciu Medjolanu przez Rodeckiego, emigrował do Piemontu. W epoce tej poznał się dał świetnym opowiadaniem o okrucieństwach Haynaua p. t. «*Narrazione storica delle Dieci Giornate dell'insurrezione di Brescia*». Zajmował następnie stanowiska wysokie, był dwukrotnie ministrem oświaty, mianowany został senatorem i wielkim mistrzem orderu Świętego Łazarza, oraz sekretarzem królewskim. Od lat wielu nieboszczyk pracował nad Historją polską, której na niedługo przed śmiercią tom pierwszy do druku oddał. Był to jeden z najszczęśliwszych i najwierniejszych sprawcy Polski przyjaciel. Pogrzeb Correntiego odbył się d. 7 b. m. w Medjolanie; pomiędzy wieńcami na trumnie jego znajdował się wieniec «Od Polski», złożony przez hr. Szczawińskiego-Brochockiego. Cześć pamięci męża, co rozumiał i praktykował solidarność patriotyczną!

### Odpowiedzi od Redakcji.

T. Londyn; Zarząd Tow. w Rumunii; Korresp. z Petersburga; Listy z Caratu. — Dla braku miejsca do przyszłego numeru.

### SKŁADKI NA «SKARB POLSKI»

(Złożono w Administracji «W. P. Sl.»)

P. Wojtasiewicz z Orleansville..... Fr. 12 »

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po jednym egzemplarzu dla zawiadomienia, po trzy dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.